

Piotr Śniedziewski

---

## **„UCIEKAŁEM W SAMOTNOŚĆ...” – FIGURY ROMANTYCZNEJ SAMOTNOŚCI W *PAMIĘTNIKACH SZALEŃCA GUSTAVE’A FLAUBERTA***

Doświadczenie samotności, izolacji bądź wyobcowania było, jak się zdaje, jednym z fundamentalnych doświadczeń romantyzmu<sup>1</sup>. Trudno byłoby nawet wskazać utwór pochodzący z tego okresu, w którym problem samotności przemilczano bądź zmarginalizowano. Romantyczne dylematy związane z tym zagadnieniem zostały bodaj po raz pierwszy wypowiedziane przez Reného – tytułowego bohatera słynnej powieści François-René Chateaubrianda wydanej w 1802 roku:

Bezwarunkowa samotność, widok natury, wprowadziły mnie niebawem w stan niepodobny do opisania. Bez rodziny, bez przyjaciół, można powiedzieć sam na ziemi, nie zaznawszy jeszcze uczucia miłości, byłem niejako zmiażdżony nadmiarem życia. Niekiedy oblewałem się nagle rumieńcem, czułem, jak w moim sercu krążą niby strumienie żarzącej lawy; niekiedy wydawałem mimowolne krzyki; czym śnił czy czuwałem, noce moje zarówno były niespokojne. Brakowało mi czegoś, aby wypełnić otchłań istnienia<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Na ten temat zob. M. Kalinowska, *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności*, Warszawa 1989 (tu zwłaszcza: „Wprowadzenie: antynomie romantycznej samotności”, s. 7-50). Uwadze czytelnika polecam także wiekową już książkę: R. Canat, *Une Forme du mal du siècle. Du sentiment de la solitude morale chez les romantiques et les parnassiens*, Paris 1904.

<sup>2</sup> F.-R. Chateaubriand, *Atala. René. Ostatni z Abenserażów*, tłum. i wstępem opatrzył T. Żeleński (Boy), Poznań 1921, s. 122.

René – podobnie jak wiele innych romantycznych postaci (dość wspomnieć tu Oswalda z *Korynny* Mme de Staël, Oktawa ze *Spowiedzi dziecięcia wieku* Alfreda de Musseta czy też narratora *Pamiętnika egotysty* Stendhala)<sup>3</sup> – doświadcza samotności w trojaki sposób. Po pierwsze, czuje się samotny w tłumie; jest przekonany o własnej wartości, wyjątkowości, która pozwala mu czuć i rozumieć więcej od innych ludzi, ale jednocześnie skazuje na odrzucenie. Po drugie, René – pragnąc zaradzić społecznemu wyobcowaniu – poszukuje wytchnienia w myśli o Bogu, która nie zapewnia mu ukojenia. Bohater utwierdza się jedynie w przekonaniu, że Bóg pozostaje głuchy na prośby cierpiących. Po trzecie wreszcie, René postanawia zwrócić się ku własnemu wnętrzu, bo gdzie – jeśli nie w sobie samym – mógłby odnaleźć siłę do dalszej walki z życiem? Szybko okazuje się jednak, że postać Chateaubrianda jest człowiekiem wydrażonym, pustym, niepotrafiącym znaleźć recepty na rozczarowujące zmagania ze społeczeństwem oraz Bogiem. René Canat uznaje tę trzecią modalność romantycznej samotności, w której podmiot zaczyna postrzegać własne uczucia i przemyślenia jako obce, za „nowoczesną formę samotności duchowej”<sup>4</sup>.

Wśród spadkobierców ustanowionych przez Chateaubrianda kategorii (samotność społeczna, metafizyczna oraz egzystencjalna) pojawili się nie tylko typowi romantycy, ale również pisarze, którzy weszli w dialog (niejednokrotnie polemiczny) z tą epoką – jednym z nich był Gustave Flaubert<sup>5</sup>. Temu „pustelnikowi” czy też „eremie z Croisset”, jak go nazywa Renata Lis<sup>6</sup>, samotność była doskonale znana, właściwie sam ją wybrał i skrupulatnie pielęgnował. Nie powinno nas to zaskakiwać, zważywszy uwagi, które Flaubert pomieścił w liście do Louise Colet z 8 maja 1852 roku:

Każda rzecz jest nieskończonością! Mały kamyczek zatrzymuje myśl tak samo, jak idea Boga. – Jakie przepaści [znajdują się] między dwoma sercami, uderzającymi o siebie. – Jest między nimi nicość, życie i cała reszta. – **Cokolwiek uczyni dusza, nie zdoła**

<sup>3</sup> Nie bez powodu R. Canat dostrzega w powieści Chateaubrianda źródło romantycznych potyczek z samotnością: „Duma i pogarda dla ludzi, lubieżny egoizm i niezaspokojone poszukiwanie «wrażeń», duchowy chaos i niezajomość rzeczywistych potrzeb duszy: oto dziedzictwo Reného, które dostrzeżemy bez wątpienia w gorzkiej samotności”; R. Canat, op. cit., s. 3. Z kolei D. Moutote, pisząc o *Pamiętniku egotysty*, nazwał Chateaubrianda „mistrzem egotyizmu”; zob. D. Moutote, *L'expression de l'égotisme dans les romans de Stendhal*, „Cahiers de l'Association internationale des études françaises” 1974, nr 26, s. 203.

<sup>4</sup> R. Canat, op. cit., s. 31-32.

<sup>5</sup> O tym, jak bardzo lektura *Reného* zaciążyła na kształcie *Pamiętników szaleńca* oraz na psychologicznej konstrukcji narratora w tym młodzieńczym utworze Flauberta, zob. A. Coleman, *Flaubert's literary development in the light of his „Mémoires d'un fou”, „Novembre” and „Éducation sentimentale” (version of 1845)*, Baltimore – Paris 1914, s. 7-12.

<sup>6</sup> R. Lis, *Ręka Flauberta*, Warszawa 2011, s. 99.

**unicestwić samotności.** – Maszerują razem. Jesteśmy jak mrówki na pustyni, zagubieni, zagubieni [podkr. P.Ś.]<sup>7</sup>.

Wagę samotności w życiu Flauberta potwierdza także notatka braci Goncourt, sporządzona 12 stycznia 1860 roku po spotkaniu z autorem *Pani Bovary*: „**Opowiada nam o swoim życiu, samotnym, dzikim, odosobnionym, odciętym, nawet w Paryżu.** [...] Pracuje dziesięć godzin dziennie, ale traci dużo czasu, zapominając o wszystkim podczas lektur, zawsze też gotów jest uciec od własnej książki”<sup>8</sup>. Równie znane są zapewne spostrzeżenia dotyczące nie prywatnego życia Flauberta, ale stworzonych przez niego postaci, które doświadczają różnych form samotności oraz wykluczenia – dość wspomnieć o Emmie Bovary czy Fryderyku Moreau.

Mniej popularne pozostają za to młodzieńcze utwory pisarza, w których element biograficzny miesza się z fikcyjnym<sup>9</sup>, a samotność jest tyleż wyborem życiowym, co wytartą kliszą, wspomnieniem romantycznych lektur i próbą ich naśladowania. W kręgu tych właśnie tekstów znajdują się *Pamiętniki szaleńca* napisane w roku 1838 przez zaledwie siedemnastoletniego Flauberta. Podczas pierwszej lektury *Pamiętniki...*, nie bez powodu, mogą się wydać utworem niedojrzałym, wprawką młodego pisarza, która nie ma większych szans na to, by opuścić literacki czyściec. Wystarczy tu wspomnieć reprezentatywną opinię Jerzego Parvi, według którego w *Pamiętnikach...* „uwydlatniła się [...] raz jeszcze wierność postawie romantycznej. Jeszcze jedno dziecię wieku trawione «chorobą wieku» napisało swoją spowiedź. W *Zapiskach szaleńca* [sic!] odnajdujemy cały arsenał ówczesnej romantyki literackiej”<sup>10</sup>. To prawda, że w *Pamiętnikach...* pozostało wiele

<sup>7</sup> G. Flaubert, *Correspondance*, t. II: *Juillet 1851 – décembre 1858*, édition établie, présentée et annotée par J. Bruneau, Paris 1980, s. 87.

<sup>8</sup> E. i J. de Goncourt, *Dziennik. Pamiętniki z życia literackiego*, wybór i tłum. J. Guze, Warszawa 1988, s. 108. O związku samotności z pracą pisarza tak pisze R. Lis: „[Flaubert] wiedział, oczywiście, że jako pisarz będzie potrzebował długich godzin samotności, że będzie musiał odsunąć się od świata, żeby kontaktować się z nim tak, jak robią to pisarze – pisać”; R. Lis, op. cit., s. 100.

<sup>9</sup> Na temat przemieszania fikcji z rzeczywistością w juveniliach Flauberta zob. C. Gothot-Mersch, *Młody Flaubert a literatura autobiograficzna*, tłum. P. Śniedziewski, „Literatura na Świecie” 2011, nr 7/8, s. 345-357. Por. też opinię B. Reizowa, który podkreśla, że „*Pamiętnik szaleńca* [sic!] oparty był na realnym autobiograficznym materiale, jednak świat zewnętrzny stanowił tu tylko pretekst do skoku w głąb własnych przeżyć, które znalazły się w polu specjalnych obserwacji autora”; B. Reizow, *Flaubert*, tłum. J. Jędrzejewicz, Warszawa 1961, s. 37.

<sup>10</sup> J. Parvi, *Młodzieńcze utwory fabularne*, [w:] idem, *Rzeczywistość i fantazja. Szkice o literaturze francuskiej XIX wieku*, Warszawa 1989, s. 92. Nieco dalej Parvi dodaje: „*Zapiski szaleńca* [sic!] to utwór, który wchłonął wszystkie środki konwencjonalnej romantyki: halucynacja ociera się o makabrę, historyczny egzotyzm i orientalizm sąsiaduje z wybujalym liryzmem, refleksja nabrzmiewa inwektywą lub apoteozą”; ibidem, s. 93. Z kolei R. Lis twierdzi nawet, że *Pamięt-*

z romantyzmu, do czego otwarcie przyznaje się zresztą ich narrator, opisując swe lekturowe przygody i celowo stylizując się na wyobcowanego poetę:

Uciekałem w samotność ze zbiorem poezji, z jakąś powieścią – w poezji jest coś, co wprawia w drżenie serce młodzieńca, które nie doświadczyło jeszcze żadnych emocji, ale bardzo ich pragnie.

Przypominam sobie, z jaką rozkoszą pożerałem książki Byrona, *Wertera*, z jakim wzruszeniem przeczytałem *Hamleta*, *Romea* oraz najbardziej płomienne utwory naszej epoki, wszystkie te dzieła, które sprawiają, że dusza zanurza się w rozkoszy bądź spala z nadmiaru entuzjazmu.

Żywiłem się więc tą cierpką poezją Północy, pulsującą wspaniale jak morze w dziełach Byrona<sup>11</sup>.

Warto jednak podkreślić, że powtórzenie romantycznych wyobrażeń o człowieku i jego samotności sąsiaduje w *Pamiętnikach...* z pewnym sceptycyzmem, a nawet otwartą krytyką takiej postawy, co stanowi niejaką oryginalność tego niedocenianego utworu. Co więcej, pamiętajmy, że Flaubert napisał *Pamiętniki...* w roku 1838, więc – choćby z powodów chronologicznych – trudno traktować je wyłącznie w kategoriach epigonizmu. Przyjrzyjmy się zatem temu, w jaki sposób młody pisarz powiela klisze i zarazem usiłuje się z nich uwolnić.

### Samotność społeczna, czyli „ja” wobec innych

Samotność narratora *Pamiętników...* wynika przede wszystkim z niechęci, a nawet – nienawiści do społeczeństwa, które postrzega on jako „zwiędłe i zgniłe” (s. 276). Dodać wypada, że dostrzeżony przez narratora upadek przejawia się w trzech sferach: „Kiedyż nareszcie szczerze to społeczeństwo spodłone przez wszelkie rozpasanie, rozpustę myśli, ciała i duszy?” (s. 277). W przywołanych słowach najistotniejsze nie jest wcale samo przekleństwo rzucane na wspólnotę, ważne są jego powody. Okazuje się, że w oczach narratora otaczającą go zbiorowość toczy robak zepsucia. Najbardziej oczywiste skojarzenie, które pojawia się w tym miejscu, jest związane z rozpustą ciała, zepsuciem obyczajów, skutkującym fizycznym rozpasa-

*niki...* są jednym spośród tych utworów, w których młody jeszcze Flaubert jawi się jako „epigon czarnego romantyzmu”; R. Lis, op. cit., s. 157. Zob. również: A. Coleman, op. cit. (tu zwłaszcza rozdział: „Flaubert, romantic, up to 1845”, s. 89-112).

<sup>11</sup> G. Flaubert, *Pamiętniki szaleńca*, tłum. P. Śniedziewski, „Literatura na Świecie” 2011, nr 7/8, s. 275. Wszystkie cytaty pochodzące z *Pamiętników...* przywołuję za tym wydaniem, podając w tekście głównym numer strony.

niem. Bohater *Pamiętników*... obok wyuzdania wymienia jednak dwa inne typy zwyrodnienia: rozpustę myśli oraz duszy. Możemy domniemywać, że w pierwszym przypadku chodzi nie tyle o myśli lubieżne, ile o intelektualną zapaść – ludzie przestali być zdolni do jakiegokolwiek refleksji (nad sobą bądź światem, który ich otacza) i chłoną rzeczywistość w sposób bezkrytyczny, poszukując raczej zadowolenia zmysłów niż zrozumienia mechanizmów rządzących ich losem. W konsekwencji nie powinna nas dziwić rozpusta duszy, będąca jedynie smutnym potwierdzeniem upadku społeczeństwa, które podało w wątpliwość związki z tym, co pozazmysłowe, i postanowiło zamknąć się we własnym świecie, noszącym wszelkie uchwytnie cechy hipostazy. Zjawisko to pozwala sądzić, że społeczeństwo, o którym pisze Flaubert, jest równie samotne, co narrator *Pamiętników*..., choć nie chce ono o tej samotności myśleć, gdyż mogłoby to doprowadzić do popsucia powszechnie panującego klimatu samozadowolenia. Tymczasem bohaterowi utworu, żyjącemu w tak postrzeganym świecie, wcale nie jest do śmiechu – stąd gorzka uwaga:

Niemal wcale nie żyłem: nie znam świata – to znaczy nie mam kochanek, pochlebców, sprzątaczek, zaprzęgów – nie wszedłem też (jak zwykle się mawiać) do towarzystwa, ponieważ zawsze wydawało mi się nieszczerze i hałaśliwe, pełne błyskotek, nudne i sztuczne (s. 265).

Można, rzecz jasna, usłyszeć w tej nieco sztucznej deklaracji echo *Wyznań* oraz *Marzeń samotnego wędrowca* Jeana-Jacques'a Rousseau, w których szwajcarski filozof podkreśla, iż przedmiotem refleksji będzie wyłącznie on sam, jego myśli oraz poruszenia duszy<sup>12</sup>. Jest jednak w przywołanym cytacie coś więcej. Otóż wynika z niego, że społeczna samotność narratora *Pamiętników*... ma dwa zasadnicze źródła: pierwszym z nich jest mizantropia<sup>13</sup>, drugim zaś romantycznie pojęty elitaryzm.

Rzeczywiście, bohater Flauberta nienawidzi ludzi. Pierwsze oznaki uczucia niechęci dostrzega bardzo wcześnie, bo – co może zaskakiwać – już w wieku dziesięciu lat:

<sup>12</sup> O znaczeniu pism J.-J. Rousseau dla rozumienia dziewiętnastowiecznej samotności w jej wymiarze społecznym zob. R. Canat, op. cit., s. 43-47. Na ten temat zob. też klasyczną już rozprawę: B. Baczko, *Rousseau: samotność i wspólnota*, Gdańsk 2009.

<sup>13</sup> Co ciekawe, mizantropia stanowi istotny problem w biografii samego Flauberta, czemu pisarz dawał wielokrotnie wyraz w korespondencji – np. w liście do L. Colet z 12 lipca 1853: „[...] zwracam ludzkości to, co ona mi daje, **obojętność**. Pal cię diabli, stado, nie należę do owczarni! [...] Co do tych wszystkich pięknych błag o oddaniu się, poświęceniu, braterskim wyrzeczeniu się i innych jałowych abstrakcji, z których ogół może ciągnąć korzyści, pozostawiam je szarlatanom, frazesowiczom, cwaniakom [podkr. oryginalne]”; G. Flaubert, *Listy*, wyboru dokonał i przełożył W. Rogowicz, Warszawa 1957, s. 137-138. O mizantropii Flauberta wspomina parokrotnie R. Canat (op. cit., s. 68, 146-147).

Trafiłem do szkoły, gdy miałem dziesięć lat, i nabrałem tam wcześniej głębokiej niechęci do ludzi; społeczność dzieci jest równie okrutna dla swych ofiar, jak inna zamknięta społeczność – dorosłych. [...] Drwiono ze wszystkich moich upodobań – w klasie z moich myśli, na przerwach z zamilowania do dzikiej samotności. [...] Byłem więc samotny i znużony, dręczony przez nauczycieli, wyśmiewany przez kolegów. Miałem szydercze i niezależne usposobienie, a moja ostra i cyniczna ironia nie oszczędzała ani wybryków jednostki, ani despotyzmu grupy (s. 270).

Flaubert, budując swą opowieść, wypuklił więc wyraźnie opozycję między samotnym, pogrążonym we własnych rozmyślaniach „ja” romantycznym a tłumem, postrzeganym w kategoriach stadnych, w łatwy sposób ulegającym instynktowi grupy. Dlatego jednostka, która nie podziela norm i sposobów zachowania tłumu, musi zostać napiętnowana, a w konsekwencji – odrzucona. Być może z tego właśnie powodu bohater żali się, że współcześni mu ludzie są „okrutniejsi od dzikich bestii i nickszemniejsi niż gady” (s. 278), by zaraz potem dodać: „ci ludzie, znajdujący się obok, są dla mnie pustynią, na której umieram” (s. 314). Wszystkie tego typu uwagi, a jest ich w *Pamiętnikach...* mnóstwo, zaskakują jednak swym radykalizmem, często także brakiem prawdopodobieństwa psychologicznego. Wynika to zapewne, co dostrzegła już Claudine Gothot-Mersch<sup>14</sup>, z powielania literackich wzorów: Rousseau, Chateaubrianda czy Goethego. Istotną rolę – również inspirowaną romantycznymi lekturami – odgrywa tu także przeświadczenie narratora o własnej wyjątkowości: „Ciekawe byłoby zbadanie tej głębokiej niechęci, którą szlachetne i wzniosłe dusze okazują w zetknięciu i w utarczkach z ludźmi” (s. 275). Canat trafnie zauważa, iż „duchowa samotność w XIX wieku zrodziła się przede wszystkim z dumy, z nienawiści do ludzi, z uczucia, że jest się kimś innym, odmiennym, wyższym”<sup>15</sup>. Także mizantropia narratora *Pamiętników...* okazuje się jedynie pochodną jego wiary we własne duchowe szlachectwo, we wzniosły charakter myśli, subtelność uczuć:

Oni, nic nieznaczący, banalni, o ciasnych horyzontach – i ja, sięgający duchem krańców bytu, zagubiony w poetyckich światach, czujący się od nich godniejszym, czerpiący nieskończone przyjemności, doświadczający niebiańskich uniesień dzięki intymnym odkryciom duszy (s. 270-271).

Pobrzmiwają w tych słowach romantyczne wyobrażenia o człowieku wybranym, naznaczonym przez geniusz, ale i cierpienie – stąd zapewne bliskie pokrewieństwo narratora *Pamiętników...* z bohaterami Byrona:

<sup>14</sup> C. Gothot-Mersch, op. cit., s. 346.

<sup>15</sup> R. Canat, op. cit., s. 41.

Kainem, Manfredem, ale także Giaurem oraz Childe Haroldem, o których postać Flauberta przypomina czytelnikowi (zob. s. 275). Warto podkreślić, że wielkim samotnikiem i zarazem wybrańcem był także René, o którym była już mowa, Joseph Delorme – postać stworzona przez Sainte-Beuve’a, czy też Mojżesz z poematu Alfreda de Vigny. W przypadku bohatera Flauberta nie zaskakuje więc pełne pychy i dumy stwierdzenie narratora: „moja oszalała myśl wlatywała wysoko aż do regionów nieznanym człowiekowi, gdzie nie ma ani świata, ani planet, ani słońc!” (s. 268). Ten poznawczy radykalizm jest spadkiem odziedziczonym po największych buntownikach, ale i geniuszach z przełomu XVIII oraz XIX wieku.

Jest jednak w *Pamiętnikach...* coś więcej, jakaś nuta prywatna, bardzo osobista, która – mimo iż uwikłana w sieć literackich odniesień oraz gąszcz biograficznych doświadczeń – każe nam widzieć samotność społeczną nie tylko jako skutek mizantropii bądź romantycznego elitaryzmu, ale także jako niemożność nawiązania lub podtrzymania kontaktu z kobietą, którą bohater Flauberta obdarzył miłością: „Poszedłem na wybrzeże – jakże było puste! Mogłem stamtąd dostrzec szare ściany domu Marii – jakie osamotnienie!” (s. 314). Historia Marii z *Pamiętników...* zbudowana została ze wspomnień Flauberta o jego pierwszym spotkaniu z Elizą Schlesinger oraz z reminiscencji literackich (łatwo dostrzec tu wpływ romantycznej koncepcji miłości: Maria staje się w oczach narratora aniołem, stworzeniem doskonałym, którego pamięć bohater Flauberta kala, wiążąc się z kolejnymi kobietami). Wątek miłosny, pomimo schematyzmu, jakim jest on bez wątpienia obarczony, wprowadza do *Pamiętników...* samotność, będącą skutkiem nieumiejętności (braku doświadczenia, odwagi?) pielęgnowania międzyludzkich relacji. W konsekwencji narrator *Pamiętników...* pozostaje zupełnie sam wobec świata. Dlatego przychodzi mu do głowy, by poszukać ocalenia w myśli o Bogu, o tym, co nieskończone.

### **Samotność metafizyczna, czyli „ja” wobec Boga**

Trudno jednak stwierdzić, że myśl o nieskończoności napawa go otuchą. Zdaje się, iż jest wręcz przeciwnie – pojawia się ona bowiem wraz z doświadczeniem wyobcowania społecznego i świadomością niespełnionej, niemożliwej miłości: „Byłem sam na wybrzeżu. Sam. Ona nie myślała o mnie. Wpatrując się w nieskończoną samotność i w tę inną jeszcze, okrutniejszą samotność, rozplakałem się jak dziecko” (s. 292). Ta „inna jeszcze, okrutniejsza samotność” to, oczywiście, samotność wynikająca z braku miłości.

ści, także z braku fizycznego zaspokojenia, które postrzegać należy nie tyle w kategoriach hedonistycznych, ile jako poszukiwanie bliskości oraz kontaktu<sup>16</sup>. Drugi typ samotności Flaubert opatrzył epitetem „nieskończona”, co może sugerować rodzaj metafizycznego porzucenia człowieka, który na próżno poszukuje oparcia w Bogu bądź w jakkolwiek pojętym *au-delà*. Zasadność takiej interpretacji potwierdza nieco dalszy fragment, w którym narrator *Pamiętników...* usiłuje zdefiniować to, co nieskończone:

Och! Nieskończoność, nieskończoność, bezdenna przepaść, spirala, prowadząca z głębi otchłani ku najwyższym regionom nieznanego – odwieczna idea, osaczająca nas wszystkich i przyprawiająca o zawrót głowy – otchłań, którą każdy ma w sercu, otchłań niezmierną, otchłań bez dna (s. 305).

Maria Kalinowska, powołując się na autorytet i ustalenia Georges'a Pouleta, twierdzi, że romantyczna samotność ma dwoisty charakter oraz że można ją opisać zarówno jako ruch ku temu, co wobec podmiotu zewnętrzne (tak objawia się osobność, odrębność, inność w konfrontacji z rzeczywistością), jak i pragnienie zagłębienia się w sobie. Ten drugi gest jest właściwie tożsamy z terapią, pozwalającą romantykowi odnaleźć porządek inny od tego, który panuje w świecie społecznych norm i nakazów. Gwarantem tak pojętego porządku jest „pewna jakość, która w osobliwy sposób złączona z romantyczną problematyką samotności, [...] zdaje się nie dopuszczać do ostatecznej, bezwzględnej, absolutnej samotności bohatera romantycznego, zdaje się nawet w najgłębszej samotności otwierać przed człowiekiem romantyzmu jakąś przestrzeń ocalenia i pojednania”<sup>17</sup>. Sądzę, że ta opinia – wynikająca z głębokiej potrzeby poszukiwania sensu, uporządkowania i oswojenia świata – okazuje się nieprawdziwa w odniesieniu do wielu romantycznych utworów, których tematem jest samotność. Jednym z nich są *Pamiętniki...* Flauberta, choć można by w tym kontekście przywołać też *Marię* Antoniego Malczewskiego<sup>18</sup>, *Pieśni Maldorora* Lautréamonta czy nieukoń-

<sup>16</sup> Dlatego nie do końca uzasadnione wydaje mi się twierdzenie É. Mayniala, jakoby w *Pamiętnikach...* chodziło jedynie o „przebudzenie zmysłowości” (É. Maynial. *La Jeunesse de Flaubert*, Paris 1913, s. 12) – sensualność jest tu bowiem połączona z problemem dużo szerszym, bo dotyczącym miejsca człowieka w świecie.

<sup>17</sup> M. Kalinowska, op. cit., s. 26.

<sup>18</sup> M. Kalinowska, interpretując powieść poetycką A. Malczewskiego, trafnie dostrzega zresztą porażającą samotność obecną w tym utworze: „U Malczewskiego samotność jest trwogą, że nie ma «żadnej inności», że ze świata egzystencji, ze świata, w którym się **jest**, nie można się wydostać. Na przeżycie samotności zapisane w *Marii* składają się trzy elementy – trzy doświadczenia egzystencjalne ujawniane przez trzy zespoły obrazów poetyckich: 1. doświadczenie niemożliwości stania się częścią większej, ponadjednostkowej całości, 2. doświadczenie uwięzienia w otwartej przestrzeni, 3. doświadczenie nieobecności, braku [podkr. oryginalne]”;



czony poemat Victora Hugo – *Dieu*, w którym mowa o wiecznej samotności<sup>19</sup>.

We wszystkich wskazanych tekstach bez trudu można dostrzec tendencję do opisywania rzeczywistości oraz zamieszkującego ją człowieka w kategoriach radykalnie pojętego wyobcowania. Ruch ku temu, co wobec podmiotu zewnętrzne, przynosi zawód i rozczarowanie, a nadzieja na ratunek – pokładana w Bogu bądź w różnie pojętych ideach – nie zapewnia ulgi. Tego typu doświadczenie stało się udziałem nie tylko narratora *Pamiętników...*, ale także innego bohatera Flauberta – świętego Antoniego, narzekającego w pobliżu swej pustelni:

Jeszcze jeden dzień! Jeden miniony dzień!

Kiedyś nie byłem tak nieszczęśliwy. Przed zniknięciem nocy rozpoczynałem modlitwy; potem schodziłem do rzeki w poszukiwaniu wody i z bukłakiem na ramieniu wracałem stromą ścieżką, śpiewając hymny. Następnie cieszyłem się, układając wszystko w mojej chacie. Chwytałem narzędzia; starałem się, by plecionki były równe, a kosze lekkie; cokolwiek robiłem, wydawało mi się to wtedy zajęciem pozbawionym uciążliwości.

O wyznaczonych godzinach porzucałem pracę i, modląc się z rozswartymi ramionami, czułem, jak źródło łaski przelewał się z wysokości nieba do mojego serca. Teraz jest on wyschnięty. Dlaczego?... [...]

Jaka samotność! Jaka nuda!<sup>20</sup>

Pozostawiony samemu sobie, bez nadziei na pomoc bądź najdrobniejsze wsparcie, bohater *Pamiętników...* – podobnie jak św. Antoni – postrzega nieskończoność jako pustkę i otchłań, które przyprawiają go o zawrót głowy, ale nie gwarantują ukojenia. Nieskończoność wymyka się zresztą poznawczym pretensjom narratora i staje się coraz bardziej obca, niemożliwa do oswojenia bądź zamieszkania. Dlatego główny bohater *Pamiętników...* zaczyna snuć wizję kompletnego zniszczenia, można by rzec – metafizycznego kataklizmu, bo tylko akt anihilacji wyciszy wszelkie wątpliwości i niepokoje:

Bez wątpienia kiedy świat nie będzie już istniał (jak bardzo pragnąłbym wówczas żyć – żyć bez natury, bez ludzi – co za potęga, taka pustka!), zapanują ciemności – ziemia będzie garścią spalonego prochu, a morze pewno kilkoma kroplami wody (s. 306).

---

ibidem, s. 87. Te spostrzeżenia pozostają, rzecz jasna, w opozycji do wcześniejszych, wstępnych ustaleń i deklaracji autorki.

<sup>19</sup> Potwierdzeniem tych uwag mogą być również refleksje na temat romantycznego nihilizmu – zob. *Nihilizm i historia: studia z literatury XIX i XX wieku*, red. M. Sokółowski, J. Ławski, Białystok – Warszawa 2009.

<sup>20</sup> G. Flaubert, *Kuszenie świętego Antoniego*, tłum. P. Śniedziwski, komentarze: G. Séginger, R. Lis, R. Przybylski, Warszawa 2010, s. 12, 17.

Oto obraz spalonej ziemi, na której nie ma już nikogo i trudno nawet sobie wyobrazić, by dalej czuwał nad nią Bóg. To właśnie wymarzona przestrzeń dla narratora *Pamiętników...*, będąca pustynią zarówno w sensie dosłownym, jak i metaforycznym – mentalnym.

### Samotność egzystencjalna, czyli „ja” wobec siebie

*Pamiętniki...* spisuje bowiem ktoś, kto – podobnie jak ziemia w przywołanym cytacie – jest pusty, wypalony, niezdolny do twórczego zaangażowania się w życie: „Odczuwałem jakąś nienasyconą pustkę, która mnie pożerała” (s. 268). Spojrzenie w głąb własnej duszy, które ma wynagrodzić niedostatki życia społecznego oraz zawiedzione nadzieje metafizyczne, wcale nie prowadzi w tym przypadku do lepszego zrozumienia siebie. Właściwie zawód jest tym razem podwójny: po pierwsze, bohater utwierdza się w odczuciu swej nieprzystawalności do świata, obcości; po drugie, sam dla siebie staje się zagadką, nie dostrzega w sobie niczego (poza natrętną myślą o samotności), co w sposób trwały i niebudzący zastrzeżeń określałoby go jako człowieka. Trafnie o tym zjawisku pisze Kalinowska:

Człowiek doświadcza siebie jako obcego, to znaczy niejako zniechęca się do siebie samego. Zajęty sobą, skoncentrowany na sobie nie może uchwycić swojego centrum. Traci siebie, nie doświadcza siebie jako centrum swojego świata, jako twórcy własnych działań. Wyalienowana osoba nie pozostaje w kontakcie z innymi osobami<sup>21</sup>.

Tego typu rozterki dobrze ilustruje następujący fragment z *Pamiętników...*:

Właściwie moje życie nie składa się z faktów. Moje życie jest moją myślą. Jaka więc jest ta myśl, która każe mi teraz, w wieku, gdy wszyscy się śmieją, są szczęśliwi, kiedy się żenią i kochają, w wieku, kiedy tylu innych upaja się miłością i wszelkimi zaszczytami, podczas gdy błyszczą światła uczt, a kielichy są pełne, być samotnym jak palec, niewzruszonym na wszelki powab, na wszelką poezję, czuć się martwym i szydzić okrutnie ze swojej powolnej agonii – jak ów epikurejczyk, który otwarł swe żyły, zanurzył się w pachnącej kąpieli i zmarł, śmiejąc się jak człowiek, co pijany opuścił męczącą go orgię (s. 266).

<sup>21</sup> M. Kalinowska, op. cit., s. 32. Badaczka słusznie wiąże ten problem z utworami reprezentującymi wczesną fazę romantyzmu: „Taka samotność «ja» pogrążonego w sobie jest znamienym elementem kreacji bohaterów wcześniejszego romantyzmu dotkniętych «chorobą wieku», ale samotność «ja», które wycofało się w głąb własnej jaźni, stanowi ważny romantyczny problem samoświadomości, szerszy od jego wczesnoromantycznych aktualizacji”; ibidem, s. 30.

Bohater nie podziela namiętności innych ludzi, nie potrafi też ustanowić własnego porządku – jest raczej skłonny myśleć o śmierci, unicestwieniu, niż o tym, że dotarcie do głębi własnej duszy mogłoby zaowocować lepszym zrozumieniem powodów wyobcowania. Nie ma tu nadziei, o której w związku z samotnością jednostki pisał Anthony Storr: „Zdolność do przebywania w samotności zostaje [...] powiązana z odkrywaniem siebie i samorealizacją, ze stopniowym uświadamianiem sobie własnych najgłębszych potrzeb, uczuć i impulsów”<sup>22</sup>. Bohater Flauberta – wprost przeciwnie – popada w coraz głębszą atrofię. Nie widzi też możliwości samorealizacji – bo cóż miałyby się samorealizować, skoro w sobie dostrzega on wyłącznie... pustkę? Z *Pamiętników...* wypływa gorzka refleksja poświęcona człowiekowi, który okazuje się obcy sobie. Nie ma tu już miejsca na myśl, pozwalającą przeciwstawić obolałe „ja” zakłamanemu społeczeństwu, ponieważ to „ja” się ulatnia, rozrzedza, traci konsystencję. Przypomnijmy, że o tego rodzaju dezintegracji podmiotu zarażonego pustką pisał także w *Dzienniku intymnym* Henri-Frédéric Amiel:

Ja także jestem sprowadzony do nicości i drzę na skraju pustych otchłani mego życia wewnętrznego, pochwycony przez nostalgię za tym, co nieznane, dręczony pragnieniem nieskończoności, upadły wobec nieogarnionego. Ja także doznaję niekiedy głuchej wściekłości i rozpaczliwego porywu ku szczęściu, ale częściej zniechęcenia i milczącej rozpacz<sup>23</sup>.

Dla Amiela ratunkiem w tej sytuacji była jednak samoświadomość, nieustannie potwierdzana w akcie tworzenia dziennika; Flaubert, zdaje się, i tego odmówił swemu bohaterowi. Narrator *Pamiętników...* jest pozbawiony wszystkiego, co mogłoby mu pomóc w walce z poczuciem czczości istnienia. Nawet pogoda utwierdza go niejednokrotnie w tym stanie:

Zostałem tam dwa tygodnie – przez kilka dni pogoda była kiepska, deszczowa, więc siedziałem w pokoju, słyszałem dudniący w dachówki deszcz, odległy szmer morza i od czasu do czasu wrzaski marynarzy na nadbrzeżu. Rozmyślałem o wszystkich minionych rzeczach, które tutaj, w tym miejscu odżywały (s. 314).

Gdyby *Pamiętniki...* kończyły się w takim właśnie, minorowym nastroju, to – słusznie zapewne – można by za licznymi krytykami juveniliów Flau-

<sup>22</sup> A. Storr, *Samotność. Powrót do jaźni*, tłum. J. Prokopiuk, P.J. Sieradzan, Warszawa 2010, s. 46.

<sup>23</sup> H.-F. Amiel, *Dziennik intymny*, wybór i tłum. J. Guze, przedmowa M. Janion, Warszawa 1997, s. 78. W innym miejscu *Dziennika...* przeczytać możemy: „Świadoma monada, nic, co zna siebie jako mikroskopijne widmo wszechświata: oto wszystko, czym możemy być”; ibidem, s. 214.

berta skazać ten utwór na literacki czyściec. Jednak, o czym wspomniałem na początku tego eseju, jest w tym tekście nastoletniego pisarza coś, co uwalnia go z natrętnej logiki powtórzeń, przepisywania, zapożyczania. To świadomość wtórności oraz ironiczny dystans do tego, co powielone. To wreszcie obnażenie schematycznego charakteru literackiej samotności w romantyzmie.

### Dewaluacja romantycznej samotności

Co ciekawe, większość krytyków zupełnie zignorowała obecną w *Pamiętnikach...* ironię oraz towarzyszący jej efekt deziluzji<sup>24</sup>. Édouard Maynial, jako jeden z niewielu, dostrzegł w utworze Flauberta „nieuchronny przerost analizy” oraz „deziluzję następującą po sentymentalnej egzaltacji”<sup>25</sup>. Rzeczywiście, na wskroś romantyczna dykcja, często skutkująca zagubieniem tożsamości narratora we frazesach znanych ze zbyt wielu lektur, sąsiaduje w *Pamiętnikach...* zarówno z brakiem wiary w prawdziwość notowanych spostrzeżeń, jak i z niechęcią do przerysowanej – a przez to naznaczonej kłamstwem – uczuciowości.

Proces deziluzji zaczyna się od manifestacyjnego podważania zasadności własnych twierdzeń. Dewaluacji podlega na przykład koncepcja romantycznego elitaryzmu: „Nie kończę, ponieważ tak bardzo obawiam się powiedzieć – no dobrze: czy wszystko to nie jest godne politowania, czy nie jest marnością i nicością!” (s. 270). Takimi słowami narrator sygnalizuje własne wahania dotyczące samotności przepełnionej dumą i niechęcią do innych ludzi. Oto romantyk, który – już w 1838 roku – zdaje sobie sprawę z tego, że elitaryzm jest złudą, pozą lub nawet kłamstwem, usiłującym zamaskować nadmierną wstydlivość oraz brak zdolności do nawiązania trwałej relacji z otoczeniem. To, co w oczach innych romantyków uchodziło za stygmat wyjątkowości (przypomnijmy sobie postawę tytułowego bohatera z *Kordiana* Juliusza Słowackiego czy też uwagi podmiotu lirycznego z *Méditations poétiques* Alphonse’a de Lamartine’a), w utworze młodego Flauberta

---

<sup>24</sup> Znamienne w tym kontekście wydaje mi się stanowisko B. Reizowa. Badacz ten zaliczył *Pamiętniki...* do tak zwanego „szalonego” romantyzmu, który reprezentują „utwory przedstawiające wszelkiego rodzaju potworności osobistego i społecznego życia i protestujące przeciwko wprowadzonemu ustrojowi mieszczańskiemu. W tym, co dzieje się z ludźmi, ze społeczeństwem, z całą ludzkością, w nieustannej zmianie reżymów, katastrof i zastojów nie ma nic ani prawidłowego, ani sprawiedliwego. W świecie króluje Absurd, Przypadek albo Fatum – równie bezmyślne, jak postęпки pijanego łotra”; B. Reizow, op. cit., s. 10-11.

<sup>25</sup> É. Maynial, op. cit., s. 12.

zaczyna tracić na znaczeniu, a nawet ociera się o jakąś patologię, wynikającą z niezdolności narratora do życia w społeczeństwie.

Deziluzja staje się coraz bardziej oczywista, kiedy bohater Flauberta dostrzega, iż – pomimo swej rzekomej wyjątkowości – postępuje tak samo, jak inni: „Musiałem być nędznikiem – ja, który byłem tak dumny z tej potężnej miłości, z tego wzniosłego pragnienia, i który oceniałem swe serce jako godniejsze i piękniejsze od serc innych mężczyzn, ja – czyniłem to, co oni...” (s. 303). Wydaje się, że romantyczny bohater nie może przeżyć większego rozczarowania – oto okazuje się, iż wszystko, co do tej pory robił i co zapewnić mu miało status jednostki szczególnej, wyobcowanej ze względu na to, w jaki sposób modeluje własne życie, jest jedynie powtórzeniem, gestem wykonywanym wielokrotnie przez innych, obcych, pozornie mniej godnych mężczyzn. W tym konkretnym przypadku, dodajmy, chodzi o rozumienie miłości, która początkowo jest dla narratora anielskim uniesieniem (przypominającym bardziej sentymentalną egzaltację niż miłość romantyczną), a po pierwszych doświadczeniach zmysłowych staje się wyłącznie powodem mało wysmakowanych, niemal karczemnych przechwałek. Nic więc dziwnego w tym, że na kartach *Pamiętników...* utrwalone zostały i takie spostrzeżenia: „Pierwsze porwy serca mężczyzny, jego pierwsze miłosne uniesienia, jakże są słodkie i dziwaczne! A potem, jak bardzo wydają się głupie i beznadziejnie śmieszne!” (s. 286).

Wszystko okazuje się zatem konwencją, maską – nieprawdziwe jest wyobcowanie społeczne, nieprawdziwe są spory z Bogiem i pełne dramatycznych westchnień stwierdzenia dotyczące Jego nieobecności, nieprawdziwy jest wreszcie stan wewnętrznej zapaści podmiotu, zagubienia w sobie, proces opadania w bezdenną otchłań własnego „ja”. Źródeł piętrzących się kłamstw powinniśmy poszukiwać zarówno w narastającej świadomości konwencji (wszystko to jest literaturą, powtórzeniem gestów, które wykonane już zostały przez wielu romantycznych bohaterów), jak również w dojrzewaniu (dorastaniu) narratora *Pamiętnika...*<sup>26</sup>. Okazuje się bowiem, że inicjacja w życie jest dla Flauberta równoznaczna z traceniem złudzeń, stają-

---

<sup>26</sup> Uwaga to dotyczy, rzecz jasna, świata przedstawionego *Pamiętników...* oraz narratora jako postaci fikcyjnej. Można by jednak odnieść ją także do biografii Flauberta, skoro narrator jest w tym przypadku – przynajmniej do pewnego stopnia – tożsamy z autorem. Warto w tym kontekście pamiętać, że *Pamiętniki...* składają się z fragmentów napisanych na przestrzeni kilku miesięcy (najprawdopodobniej od czerwca do grudnia 1838) oraz odnoszą się do zdarzeń z życia pisarza, które miały miejsce w latach 1835-1838. Utwór dokumentuje zatem nie tylko proces dojrzewania narratora, ale również samego Flauberta. Na ten temat zob. C. Gothot-Mersch, op. cit., s. 345-351. Por. także: F. Brown, *Gustaw Flaubert. W niewoli słowa i kobiet*, tłum. L. Niedzielski, Warszawa 2008, zwłaszcza s. 100-111.

cych się kłamstwem wskutek postępującej banalizacji zachowań. Zrozumiał to doskonale inny bohater Flauberta – Fryderyk Moreau, który wraz z przyjaciелеm smętnie rozpamiętywał swą młodość: „I uczynili obrachunek, każdy ze swego życia. Zmarnowali je obaj: i ten, który marzył o miłości, i ten, który marzył o władzy. Cóż było tego przyczyną?”<sup>27</sup>. Z kolei Emma Bovary nigdy nie zdecydowała się na to, by w pełni zaakceptować „niszczyielski” proces dojrzwania. Stąd jej ciągle marzenia, sny na jawie i bolesny dramat niespełnienia<sup>28</sup>:

Póki nie wyszła za mąż [za Karola – przyp. P.Ś.], sądziła, że go kocha; zaczynała jednak przypuszczać, że pewno się myliła, bo szczęście, które powinna była zrodzić miłość, jakoś nie zakwitło. I próbowała odgadnąć, co właściwie oznaczały w życiu słowa „rozkosz”, „namiętność” i „upojenie”, które tak zachwycały ją w książkach<sup>29</sup>.

We wszystkich wspomnianych przypadkach (narratora *Pamiętników...*, Fryderyka oraz Emmy) bilans jest gorzki – życie to ciągła strata, nieubłagalny proces ubywania, który odbiera marzenia bądź ukazuje je w krzywym zwierciadle. Ten proces postępującego rozczarowania doskonale ilustrują ostatnie słowa *Pamiętników...*:

O dzwony, oznajmicie moją śmierć, a chwilę później czyjś chrzest! Bo jesteście śmieszne, jak cała reszta, jesteście kłamstwem, jak życie – którego koleje obwieszczacie: chrzest, ślub, śmierć – żałosny spiż zagubiony i zawieszony w przestworzach, równie dobrze mogący posłużyć za gorejącą lawę na polu bitwy czy do podkucia koni (s. 318).

Nagle wszystko okazuje się względne – spiż równie dobrze może się stać częścią oprawy religijnego kultu, narzędziem zbrodni oraz banalną podkówną. Trzy modalności romantycznego wyobcowania przedstawione w *Pamiętnikach...* (samotność społeczna, metafizyczna i egzystencjalna) wynikają więc nie tyle z doświadczenia, ile z przyjętej i zaakceptowanej w romanty-

<sup>27</sup> G. Flaubert, *Szkoła uczuć. Dzieje pewnego młodzieńca*, tłum. A. Micińska, posłowie J. Tomkowski, Warszawa 2004, s. 447.

<sup>28</sup> To zjawisko w *Pani Bovary* dostrzegł i trafnie opisał m.in. J. Tomkowski: „Zazwyczaj mówimy, że to codzienność zabija nasze młodzieńcze marzenia. W przypadku pani Bovary dzieje się dokładnie na odwrót: to marzenie opanowuje bez reszty sferę życia codziennego, niszczy ją i paraliżuje, zamyka na zawsze w pułapce nierealnych pragnień. [...] W sprawach naprawdę istotnych [a związanych z historią dwóch romansów – przyp. P.Ś.] ponosi [Emma] klęskę za klęską, poznając tuż przed śmiercią **całą grozę samotności** [podkr. P.Ś.]”; J. Tomkowski, *Woalka pani Bovary*, [w:] idem, *Dom chińskiego mędrca. Eseje o samotności*, Warszawa 2000, s. 305 i 312.

<sup>29</sup> G. Flaubert, *Pani Bovary. Z obyczajów prowincji*, tłum. i posłowie R. Engelking, Gdańsk 2005, s. 37.

zmie pozy. A jeśli wszyscy udają samotnych, to czy nadal mamy do czynienia z samotnością? – zdaje się pytać Flaubert. I jest to w *Pamiętnikach...* pytanie subwersywne, prowadzące do ruiny romantycznego mitu, ale zarazem ocalające sam tekst.

**“I would go off on my own...” – figures of romantic loneliness  
in Gustave Flaubert’s *Memoirs of a Madman***

Summary

The aim of the article is to analyze the experience of solitude in *Memoirs of a Madman* (1838), one of the youthful works of Gustave Flaubert, where autobiographical and fictional elements are interspersed. The narrator of *Memoirs...* is a loner in a threefold sense: social (it is a result of reluctance and even hatred towards society and a consequence of misanthropy and romantic elitism), metaphysical (a man in *Memoirs...* seems to be abandoned, vainly seeking rest in God or in any *au-delà*) and existential (*Memoirs...* are written by someone who is empty, burned out, unable to creatively engage in life; he is a stranger to himself). The typology seems to be an obvious affirmation of romantic phenomenon. But Flaubert’s youthful work is not imitative: the experience of loneliness has been subjected to a process of disillusion that ruins the romantic myths.